

Juliusz Leszczyński

"Ponury. Wileńska Golgota", Helena Pasierbska, Sopot 1993 : [recenzja]

Palestra 37/9-10(429-430), 129-133

1993

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

■ **Helena Pasierbska. *Ponary.***
Wileńska Golgota.

Wydawnictwo „Art Action”, 1993, Sopot.

Zbrodnie wojenne, a zwłaszcza ludobójstwo nadal nie przestają budzić zainteresowania dużej liczby ludzi. Znaczna część polskich rodzin utraciła swoich bliskich na skutek okupacji niemieckiej i sowieckiej naszego kraju, akcji eksterminacyjnych władz okupacyjnych i własnych kolaborantów. Rany wojenne i powojenne nie zabiły się pomimo upływu czasu. Zachodzi pytanie: Czy warto wracać do przeszłości, czy warto wspominać tych, którzy zginęli, często w jakże wstrząsających okolicznościach? Odpowiedź na to pytanie zdaje się być jednoznaczna – należy stale przypominać naszemu społeczeństwu i światu o zbrodniach ludobójstwa, analizować je, dociekać przyczyn i okoliczności ich popełnienia po to, aby nigdy się nie powtórzyły. Smutny przykład Jugosławii jest tego najlepszym dowodem. Należy także ścigać zbrodniarzy tak długo, jak długo żyją i oni, i ich poplecznicy. Rachunki krzywd powinny być wyrównane nie w imię zemsty, lecz sprawiedliwości. Nie wolno sprawy ludobójstwa przemilczeć, gdyż milczenie rozzuchwala zbrodniarzy. Nie służy ono w najmniejszym stopniu sprawie pojednania narodów, zwłaszcza jeśli jest nieszczerze lub wymuszone przez różne okoliczności. Dzisiaj, gdy naród nasz dąży do pojednania ze wszystkimi sąsiadami, musimy powiedzieć im prawdę i całą prawdę. Dotyczy to zwłaszcza tych, którzy o zbrodniach nie słyszeli lub nie chcą słyszeć. Przemilczanie lub fałszowanie historii w imię „pojednania” jest najgorszą z wszelkich możliwych dróg do uzyskania zaufania i wzajemnego zrozumienia. Warunkiem i sensem rozliczeń jest ekspiacja winnych i potępienie zbrodniarzy przez własny naród. Inspiratorzy ludobójstwa powinni zrozumieć, że przy jego pomocy nie osiągną nigdy zamierzonych celów, że zbrodnie się po prostu nie opłaci, a zbrodniarzy prędzej czy później spotka zasłużona kara. Historyk rosyjski Karamzin na próżno przekonywał własnych rodaków i władców, że cała Polska na Sybir nie da się wywieźć. Jego tezę potwierdziły wypadki II wojny światowej i okresu powojennego w naszym kraju.

Gdy mówi się lub pisze o ludobójstwie, najczęściej na myśl przychodzą nazwy obozów zagłady: Oświęcim, Treblinka, Majdanek, Buchenwald, a ostatnio także Katyń, Miednoje i szereg innych. Jakże rzadko pada słowo Ponary, a słowo to ma dla Polaków

z Wilna i Wileńszczyzny straszną i tragiczną wymowę. Ponary były małą wileńską letniskową miejscowością, w której okupanci niemieccy urządzili straszliwy obóz zagłady działający w latach 1941–1944. Był to największy obóz śmierci na dawnych wschodnich ziemiach Polski. Jego specyfiką było to, że Niemcy spełniali w nim głównie funkcje organizacyjne i kierownicze, natomiast katami i wykonawcami „brudnej roboty” byli litewscy nacjonałiści, szaulisi (strzelcy) zorganizowani w oddział specjalny (*Ypatingas Burys*). Ci, najczęściej młodzi ludzie, dopuszczali się najbardziej ohydnych zbrodni na bezbronnych ludziach, głównie Żydach i Polakach, ludziach wysiedlonych z getta lub torturowanych przez gestapo. Zbrodniarze często swoje ofiary przed rozstrzelaniem torturowali, rabowali nie tylko kosztowności, lecz także brudną i często zakrwawioną odzież. Upojeni alkoholem sprawcy nie oszczędzali dzieci, kobiet ciężarnych, ludzi chorych i starców. Administracja litewska, współpracująca z hitlerowcami w okresie okupacji Wilna, nie potępiała tych ludzi, a popełnione przez nich zbrodnie akceptowała, licząc prawdopodobnie na to, że dostarczając hitlerowcom kontyngentu zbrodniarzy, zasłuży na miano „sojusznika wielkich Niemiec”. Zdumiewające jest to, że w okresie powojennym nikt właściwie nie dążył do wyświeślenia ponurej prawdy o Ponarach, że nad dołami śmierci zapadło głuche milczenie. Jeszcze dzisiaj nad grobami pomordowanych Żydów i Polaków widnieją fałszujące historię napisy w językach litewskim i rosyjskim, że w Ponarach faszyści (?–J.L.) dopuścili się zbrodni na... obywatelach radzieckich, aczkolwiek było rzeczą powszechnie znaną, że większość ofiar miała obywatelstwo polskie. W ponarskich dołach spoczywa niemal całe wileńskie getto (to jest przeszło siedemdziesiąt tysięcy osób), spoczywają tam Żydzi z małych miasteczek Wileńszczyzny, a także młodzi żołnierze wileńskiej konspiracji Związku Wolnych Polaków, żołnierze Armii Krajowej (głównie z Garnizonu Wileńskiego), polscy zakładnicy oraz profesorowie Uniwersytetu Wileńskiego, jak na przykład światowej sławy uczony onkolog Kazimierz Pelczar, a także Mieczysław Gutkowski – profesor skarbowości, statystyki i prawa skarbowego. Tutaj zostali zgładzeni i są pogrzebani księża, oficerowie, urzędnicy polscy oraz zakładnik – znany wileński adwokat Mieczysław Engiel. Liczba ofiar jest nieznaną, w każdym razie szacuje się ją na ponad sto tysięcy osób. Poza Żydami i Polakami zostali straceni w Ponarach nieliczni Cyganie, starowiercy, garść Litwinów-komunistów, żony oficerów radzieckich, a także – co zakrawa na ironię losu – część oficerów i żołnierzy litewskiej formacji wojskowej gen. P. Plechaviciusa, powołanej do walki z polskimi oddziałami partyzanckimi Armii Krajowej Wileńszczyzny i Nowogródzczyzny. Ci ostatni zostali

skazani na śmierć przez swoich hitlerowskich mocodawców za nieudolność w walce, za to że dali się partyzantom polskim pokonać.

Książka Heleny Pasierbskiej, żołnierza AK, ps. „Nawoja”, polonistki i nieprofesjonalnego historyka, jest pierwszą monografią poświęconą obozowi zagłady w Ponarach. Autorka przez okres kilkunastu lat zbierała dokumenty i inne materiały do napisania tej pracy. Publikowała artykuły na temat Ponar w polskiej prasie, badała archiwa polskie i obce, przeprowadzała wywiady z rodzinami ofiar, śledziła życiorysy zabitych i ich oprawców. Jest to więc praca niezwykła, zaskakująca Czytelników wielością szczegółów, doskonale udokumentowana, przedstawiająca historię obozu oraz reperkusje z nim związane do chwili obecnej. Praca zawiera informacje nie znane nawet dawnym mieszkańcom Wilna i Ziemi Wileńskiej. Zawiera ona wstęp pióra prof. Piotra Łosowskiego i słowo wstępne autorki, a składa się na nią siedem rozdziałów zatytułowanych: *Największa kaźń kresów wschodnich, Droga na Ponary, Nim umęczone ciało skona, Cios w inteligencję wileńską, Ocalone Życiorysy, Zbrodnie niemiecko-litewskie nie uległy przedawnieniu, Dowody pamięci i niepamięci potomnych*, oraz posłowie, bibliografię, dokumenty archiwalne i materiały pomocnicze oraz addendę. Wielu spraw autorce nie udało się wyjaśnić, z powodu starannego zacierania śladów zbrodni przez sprawców i ich mocodawców, a także przemilczanie tej problematyki przez władze ZSRR i PRL. Ani władze radzieckie, ani też władze tak zwanej Polski Ludowej nie były zainteresowane ujawnieniem prawdy o walce Polaków o wolność w czasach okupacji niemieckiej, wiązałoby się to bowiem z koniecznością ujawnienia, że stolica radzieckiej Litwy była w owym czasie miastem polskim. Również ze strony litewskiej elity intelektualnej niemal nikt nie wystąpił ze słowami potępienia zbrodniarzy i ich popleczników. Jedynym bodaj szlachetnym wyjątkiem był emigracyjny pisarz litewski Tomasz Venclova.

Autorka szczegółowo przedstawia sylwetki nie tylko ofiar, lecz także ludobójców. Byli nimi... ochotnicy, którzy niejednokrotnie szczyli się przynależnością do oddziału ludobójców. W czasie dopuszczania się zbrodni byli pijani. Nieliczni nie wytrzymywali naporu okrucieństwa i starali się przejść lub uzyskać przeniesienie do innych litewskich kolaboracyjnych formacji. Zdarzały się nawet wypadki zachorowań na choroby psychiczne. Pozostałych – zarówno niemieckich dowódców, jak i litewskich wykonawców – cechowało szczególne okrucieństwo i zdziczenie moralne. Wiele ofiar przed straceniem torturowano, do dołów niekiedy spychano ludzi jeszcze żywych, polskiej grupie harcerek kazano rozebrać się do naga i poszczuto je psami przed rozstrzelaniem. Oddział zbrodniarzy liczył

kilkuset członków-ochotników. Niemcy posługiwali się litewskimi kolaborantami nie tylko w Ponarach, lecz także na terenach należących do Białorusi oraz Generalnej Guberni (Majdanek, likwidacja getta warszawskiego). Celem zatarcia śladów zbrodni wydobywano i palono zwłoki ofiar.

Przyczyn tego stanu rzeczy autorka poszukuje w ogromnej nienawiści litewskich nacjonalistów do Polski i Polaków, wpajanej i hodowanej przez dwadzieścia lat istnienia niepodległej Litwy. Od tego uczucia nie byli niestety wolni nawet księża litewscy. Nic więc dziwnego, że Polacy – mieszkańcy Wilna, odnosili się do szaulisów i litewskiej policji ze szczególną pogardą, członków oddziału specjalnego określali ironiczną nazwą „strzelców ponarskich”, a przedstawicieli władz litewskich oraz okupacyjnych kolaborantów traktowali jako okupantów. O tym, że eksterminacja ludności polskiej Wilna i Wileńszczyzny była od dawna planowana przez nacjonalistów litewskich świadczył fakt, iż listy zakładników zostały przez nich sporządzone jeszcze za czasów niepodległej Litwy, a wykorzystane w okresie hitlerowskiej okupacji. Szczególnie hańbiącym posunięciem było zamknięcie przez władze litewskie już w grudniu 1939 r. Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie oraz zrabowanie majątku uniwersyteckiego. Uczelnia ta, znana w całym kulturalnym świecie, działała przez 360 lat i wykształciła wielu inteligentów różnych narodowości, w tej liczbie także Litwinów. H. Pasierbska stwierdza: *... kolaboranci litewscy, tak bardzo gorliwi w niszczeniu Polaków, przejawiający tyle w tym inicjatywy, nie zostali dotychczas rozliczeni ze swych zbrodni i co gorsze oficjalne władze niepodległej Litwy nie wyraziły do tej pory skruchy za działalność uwłaczającą godności narodowej znacznej większości swego społeczeństwa podczas okupacji hitlerowskiej* (s.94). Pospieszne rozstrzelanie światowej sławy uczonego prof. K. Pelczara nawet jeden z Niemców, pracowników hitlerowskiej administracji w Wilnie, określił jako potworne. Liczbę Polaków rozstrzelanych w Ponarach, według niekompletnych wykazów, autorka określiła na 1630 osób, ale ofiar tych było znacznie więcej. Tak więc sprawę Ponar należy rozpatrywać na płaszczyźnie szerokiej, planowanej od dawna przez litewskich nacjonalistów akcji zmierzającej do eksterminacji inteligencji polskiej Wilna i Ziemi Wileńskiej. Akcja ta była całkowicie zbieżna z ludobójczymi planami hitlerowców.

Analizując losy zbrodniarzy litewskich – członków oddziału specjalnego – autorka stwierdza, że spora ich część dostała się na Zachód, część posługując się różnego rodzaju mistyfikacją pozostała na terytorium Polski lub Litwy. Zaledwie czterech z nich ujawniono, osądzono i skazano w sądach PRL, a początkowo zasądzoną karę

śmierci za ludobójstwo, zamieniono na karę po 25 lat pozbawienia wolności. Dziesięciu sprawców ujęto i osądzono na terytorium byłego ZSRR, jednego zdemaskowano aż w Australii – ogółem ujęto dwudziestu zbrodniarzy. Jednego z nich, narodowości niemieckiej, skazał na dożywotnią karę więzienia sąd w RFN. Nie pociągnięto do odpowiedzialności pozostałych żyjących dotychczas zbrodniarzy, ani też ich mocodawców – litewskich kolaborantów, mimo iż znane są ich personalia. Jest szczególnie przykrą sprawą fakt, że rząd polski po odzyskaniu niepodległości nie upomniał się o pomordowanych rodaków. Zdaniem H. Pasierbskiej jest to sprawa wręcz niezrozumiała. Oburzający jest natomiast stosunek niektórych przedstawicieli elity litewskiej, zwłaszcza przedstawicieli litewskiego duchowieństwa, do sprawy Ponar. Tak więc biskup Julionas Stiepanavičius nie wyraził zgody na odprawienie Mszy św. za dusze katolików straconych w Ponarach. Dodać należy też, że ów duchowny, deklarujący się jako wróg Polaków, zapowiedział że dopóki on żyje, nie będzie w katedrze wileńskiej nabożeństwa w języku polskim. Tenże sam duchowny przez dłuższy czas sprzeciwiał się akcji ustawienia krzyża w Ponarach, jednakże krzyż ten został ustawiony, a obok niego umieszczono tablicę nagrobną ku upamiętnieniu ofiar Polaków.

Pracę H. Pasierbskiej uzupełniają liczne zdjęcia, fotokopie dokumentów, plany, wypowiedzi różnych autorów na temat stosunków polsko-litewskich w ostatnich dziesięcioleciach, niepełne zestawienia nazwisk osób rozstrzelanych w Ponarach oraz niepełny wykaz litewskich oprawców. Godzi się nadmienić, że autorka nie obwinia za popełnione zbrodnie całego litewskiego społeczeństwa, lecz jej negatywna ocena dotyczy tych jego członków, którzy kolaborowali z hitlerowcami bądź też aprobowali lub nie wyrazili sprzeciwu wobec represji stosowanych względem ludności polskiej. Pracę tę należy określić jako wartościową pod względem historycznym i prawnym. Przybliżyła ona Czytelnikom sprawę Polaków i Żydów z dawnych ziem polskich w okresie II wojny światowej, przyczynia się do naświetlenia stosunków polsko-litewskich w okresie okupacji hitlerowskiej i wypełnia lukę w badaniach nad zbrodniami ludobójstwa. Pełnej dokumentacji autorce nie udało się zdobyć i należy wątpić, aby po upływie pół wieku od czasu zbrodni dokumentacja taka jeszcze istniała. Praca H. Pasierbskiej powinna również wyrzucić pewne skutki praktyczne. Tę ostatnią uwagę kieruję pod adresem Ministerstwa Spraw Zagranicznych oraz Ministerstwa Sprawiedliwości i Generalnego Prokuratora Rzeczypospolitej Polskiej.

Juliusz Leszczyński